

Szczęść Boże wszystkim!

Kochani,

Zostałem poproszony o danie świadectwa o tym jak Duch Święty działa w moim życiu, w moim małżeństwie i w moim życiu Domowego Kościoła.

Jest to bardzo wzniosły temat na świadectwo. Łatwy i trudny zarazem.

Łatwy - bo takie świadectwo pisze się sercem, szczerą prawdę, prawdę, którą przecież sam Duch Święty nam daje, jako Duch Prawdy, a trudny - bo przecież nie jesteśmy w sposób namacalny pewni, że to, co się właśnie dzieje w naszym życiu jest powodowane przez Ducha Świętego. Możemy być tego dopiero pewni po czasie, jak poznamy do głębi owoce tego czy owego czynu.

Mówiąc o faktach z naszego życia, obawiamy się też, że nasze stwierdzenie, że to lub owo, było wypowiedziane przez Ducha Świętego, może zakrawać na nieskromność w myśleniu o sobie.

Pomimo tych trudności postaram się napisać to, co mi przychodzi teraz na myśl, po krótkiej modlitwie-prośbie właśnie do Ducha Świętego, aby JEGO portret malowany tu przeze mnie był wierny.

Podzielę się na wstępie czymś bardzo świeżym, bo z przedwczoraj. Do 12:30 w nocy liczyłem nasze rodzinne podatki, a na 6:30 rano musiałem już być w pracy. Od 3 dekad co rano budzi mnie zwykły budzik (wyprodukowanym jeszcze w Niemczech Zachodnich :)), który mnie nie zawodzi. Od pewnego czasu jednak, zawsze jak czeka mnie krótka noc, lub nie chcę zasnąć na coś ważnego, "wspomagam" budzik prośbą do Ducha Świętego przed snem, o łaskę dobrego nocnego odpoczynku i aby mnie On obudził, jeżeli coś stanie temu na drodze. Owej nocy alarm w budziku włączyłem. Rano, budzik pewnie zadzwonił o 5:30, a ja pewnie go odruchowo wyłączyłem - czego niestety nie pamiętam. Pamiętam natomiast jak z pełnego głębokiego snu, kiedy śniło mi się coś co jeszcze pamiętałem tuz po obudzeniu, obudziłem się nagle, z pełną świadomością, że muszę już wstawać. Była 6:01. Podziękowałem od razu za to Duchowi Świętemu! W mojej głowie, wtedy, nie było żadnej wątpliwości, że to On mnie obudził, Duch Rady, Duch Święty. Szybka poranna toaleta, modlitwa w samochodzie i byłem w pracy na czas!

Chwała za to Panu!

Tak wygląda Duch Święty w moim życiu codziennym! Takich przykładów mam bardzo wiele. Pewnie ponad 100. Wiele z nich jest mi trudno wytłumaczyć logicznie, bez odwołania się do teorii, różnych mało prawdopodobnych splotów wydarzeń. Nie próbuję jednak tego tłumaczenia szukać. Po prostu wierzę.

Innym przykładem jest duży "kawał" mojego życia - moje małżeństwo z Renią. Za tydzień będziemy obchodzić jego 29-ą rocznicę, a nasze narzeczeństwo trwało prawie 6 lat. Można więc po czasie, widząc owoce, pokusić się o twierdzenie, że Duch Święty, Duch Miłości, Duch Prawdy, Duch Mądrości ..., tym kierował, temu dziełu pomagał.

Pomagał począwszy od "dnia zero", kiedy mogłem wcale nie poznać Reni. Było to jeszcze w komunistycznej Polsce. Byłem na 2-im roku studiów. Stancja w bloku w Lublinie, 3 piętro, zimowy wieczór w dzień powszedni Siedzę sobie w wannie (prysznicze były w tamtej rzeczywistości domeną hoteli i akademików :) i słyszę dzwonek do drzwi (telefony wówczas też należały do rzadkości). Sam wtedy nie wiedziałem, dlaczego "zmusiłem" się do wyjścia z wanny, kiedy to ociekający wodą wyszedłem na klatkę schodową, gdzie już tylko usłyszałem czyjeś zanikające kroki o 2 pietra niżej. Coś pewnie krzyknąłem do tej osoby. Zostałem usłyszany. Była to moja młodsza o 2 lata koleżanka z mojego rodzinnego miasteczka, oddalonego o 45 km od Lublina. Zrobiła ona wysiłek, aby w ostatniej chwili przed studniówką, przyjechać do Lublina, nie wiedząc czy mnie zastanie (jak pisałem, telefony były wtedy rzadkością) i spytać czy mógłbym „załatwić” dla niej i jej koleżanki, Reni (bez wiedzy Reni), dwóch chłopaków na studniówkę. Na Politechnice chłopców było dużo, więc zrobiłem to bez trudu.

I tak poznałem moją żonę. Powtórzę się teraz mówiąc, że widząc, po 35-u latach, owoce tej znajomości, a później sakramentalnego związku, myślę nieskromnie, że to właśnie Duch Rady, Duch Święty szeptał mi wtedy, abym pokonał wrodzone lenistwo i wyszedł z owej wanny....

Ostatnim „życiowym” przykładem jaki tutaj wspomnę, jest działanie Ducha Świętego na sposób w jaki "widzimy" świat, w tym politykę. W ostatnich latach nie mogę zrozumieć, moich, często, bardzo bliskich krewnych czy przyjaciół, których znam od wielu dekad, w ich, zupełnie innym, postrzeganiu tych samych faktów, czy świata w ogóle. Nie mogę wręcz zrozumieć ich w głosowaniu na partie, na które sumienie nie powinno nam pozwolić głosować. Przecież oni też są katolikami – myślę. Przynajmniej takimi ich pamiętam i znam od lat. Chodzą przecież do kościoła. Wówczas, dochodzę do nieskromnego wniosku, że pewnie Duch Mądrości, Duch Święty daje mi "okulary", aby widzieć fakty inaczej niż Ci z naszych rodzin czy starzy znajomi. Czasami boję się myśleć, że mógłbym też widzieć świat tak jak oni, gdyby Duch Wiary, Duch Święty nie

„ożywiłby” wiary w moim życiu, jakieś 20 lat wcześniej. Zmieniłem się wtedy dość szybko w „żywiej wierzącego człowieka”. Zmieniłem się w takiego, z tzw. „niedzielnego katolika”, który już pod koniec Mszy Świętej wyobrażał sobie plażę, na której za 2 godziny będzie się opalał, zamiast, wchłaniać Misterium Mszy Świętej. Zmiana przyszła na mnie szybko i wręcz niewytłumaczalnie. Zacząłem nagle bez wytchnienia czytać Pismo Święte, często do późna w nocy, czego wcześniej w ogóle nie czyniłem. Modlitwa stała się bardzo osobista, bo zacząłem Pana Boga traktować wreszcie jako Osobę. Owoce też przyszły szybko, i to owoce fizycznie istniejące, w postaci naszych dwóch córek, bliźniaczek poczętych naturalnie po ponad 9 latach małżeństwa, które „uchodziło za nieplodne”. Były też jeszcze co najmniej dwa „nie-przypadki”, czy też wielkie Łaski, których Bóg dał nam doświadczyć, o których nie będę teraz pisał. Takie wydarzenia bardzo umocniły moją wiarę. Bez nich nie byłoby mojego udziału w Domowym Kościele i mniej więcej bezinteresownego, udzielania się w nim, czy też w parafii. Piszę „mniej więcej bezinteresownego”, bo teraz już wiem o wymiernych, prawie namacalnych korzyściach, czy łaskach, które Bóg na mnie i moich bliskich zlewa w ramach „zapłaty”. Nie jest to regułą, ale odczuwalną, prawdopodobną prawidłowością, którą zauważam.

Nasza posługa jako Pary Rejonowej w DK London-Chatham, też jest, mam nadzieję, owocem, Ducha Męstwa, Ducha Odwagi, Ducha Świętego. Wspominam jak Gosia i Leszek, nasi poprzednicy, zapytali o naszą zgodę na tę „funkcję”, w naszym parafialnym kościele po Mszy Świętej niedzielnej. Wówczas pamiętam, że jedyna i oczywista odpowiedź jaka mi się wtedy cisnęła na usta (i wiem, że mojej Reni też) to było - NIE. Słowo odmowy nie zostało jednak wypowiedziane głośno. Postanowiliśmy z Renią, pomimo bardzo ograniczonego doświadczenia w DK i pomimo wielu spraw dziejących się w naszym życiu, rzucić się na głębię, wbrew podpowiedziom umysłu, a może raczej świata, w tamtej chwili.

Zgodziliśmy się, a doświadczenie Pary Rejonowej zmieniło nas, mam nadzieję na lepsze. Odnajdowanie siebie w dawaniu siebie, nie przyszło łatwo, a przynajmniej nie mnie. Pewnie Renia była w tym lepsza. Później, w jakiś niewyjaśniony sposób, poświęcanie czasu dla dobra DK czy parafii, zaczęło być po prostu naturalne i przyjemne.

To wydarzenie również jest dla mnie, nieskromnym może, stwierdzeniem faktu i dowodem zarazem, na obecność i działanie Ducha Świętego w naszym życiu i różnych jego aspektach.

Danusia i Krzycho pewnie, pamiętają mój „bunt”, kiedy poprosili mnie przed prowadzonymi przez nich rekolekcjami, w których z Renią mieliśmy uczestniczyć, o przygotowanie konferencji na jeden z tematów.

Nie mogłem wtedy wewnętrznie pogodzić się z tym, że ktoś prosi mnie o poświęcenie pewnej ilości czasu na poprowadzenie konferencji na rekolekcjach w których miałem być uczestnikiem. Uczestnikiem siedzącym w wygodnym krześle i słuchającym tego co przygotowali dla mnie inni, mądrzejsi. Dzięki Bogu i Duchowi Umiejętności, Duchowi Świętemu, po chwili "burzenia się" zgodziłem się i z czasem, odkryłem nową „umiejętność” w sobie, umiejętność nie-odmawiania w sprawach dobra ogółu. Nie jest ona (tzn. umiejętność) stu procentowa, bo nie we wszystko się angażuje i wszystkim pomagam, ale bardzo mi to właśnie zdarzenie, pomogło „dojrzeć” do „dawania siebie”.

Ten właśnie moment był dla mnie również jakimś przełomem w postrzeganiu Domowego Kościoła i jednej z głównych jego zasad.

Podsumowując, pokuszę się o pytanie, czy to wszystko co Duch Święty zdołał w moim życiu uczynić mnie świętym, dobrym, czy idealnym człowiekiem?

NIE - nie uczyniło mnie nim. Ciągle jestem daleki od świętości, nie jest to jednak wina Ducha Świętego, ale moja. Wina mojego uporu, moich słabości, moich grzechów, zarówno tych obecnych jak i popełnionych wcześniej.

Jednak te moje niedoskonałości nie załamują mnie, a przynajmniej nie na długo, bo wiem, że Duch Nadziei, Duch Święty znowu mi pomoże. Amen.

Chwała Panu

Waldek Dąbrowski

Rejon London